



Pismo miesięczne z obrazkami

→ wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca. ←

Redaktorka i wydawczyni:

MARJA WYSŁOUCHOWA.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie, wraz z przesyłką pocztową — 64 halerzy.

W Wielkopolsce i innych ziemiach zaboru pruskiego — 70 fenigów.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów — Chorążczyzna 5.

Z zapomogi Wydawnictwa Imlenia ś. p. Kasyldy Kulikowskiej.



*Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,  
Do Ciebie, Panie, bije ten głos,  
Sharga to straszna, jęk to ostatni,  
Od takich modłów bieleje włos.*

<sup>1)</sup> Spełniając obowiązek, podaję w naszej gazecie najpiękniejszy hymn Kornela Ujejskiego, o którym on sam powiedział z dumą, że był wplewany i na polu bitew i w świątyniach Pańskich. A Was, Szanowni Czytelnicy, pięknie proszę, abyście zechcieli przeczytać o tej pieśni w styczniowym numerze „Zorzy”, bo to dopomoże do zrozumienia wszystkich myśli poety. (Przyp. Red.)



*My już bez skargi nie znamy śpiewu,  
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,  
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,  
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!*

*Ileż to razy Tyś nas nie smagał!  
A my, nie zmyci ze świeżych ran,  
Znowu wołamy: „On się przebłagał,  
„Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!“  
I znów powstajem, w ufności szerszi,  
A za Twą wolą zgniata nas wróg  
I śmiech nam rzuca, jak głaz, na piersi:  
„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?“*

*I patrzym w niebo, czy z jego szczytu  
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak...  
Cicho i cicho — pośród błękitu,  
Jak dawniej, buja swobodny ptak.  
Owoż w zwątpienia strasznej rozterce,  
Nim naszą wiarę ocucim znów,  
Błuznią Ci usta, choć płacze serce:  
Sądz nas po sercu, nie według słów!*

*O! Panie, Panie! ze zgrozą światła  
Chropne dzieje przyniósł nam czas,  
Syn zabił matkę, brat zabił brata,  
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.  
Ależ, o Panie! oni nie winni,  
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,  
Inni szatani byli tam czynni;  
O! rękę haraj, nie ślepy miecz!*

*Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,  
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,  
Modlitwą płyniem, jak senni ptacy,  
Co lecą spocząc wśród własnych gniazd.  
Ostoń nas, ostoń ojcowską dłońią,  
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,  
Niech kwiat męczeństwa uspi nas wonią,  
Niech nas męczeństwa otoczy blask.*

*I z archaniołem Twoim na czele  
Pójdziemy potem na wielki bój,  
I na drgającym szatana ciele  
Zatkniemy sztandar zwyciężki Twój!*

*Dla błędnych braci otworzym serca,  
Winy ich zmyje wolności chrzest,  
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca  
Naszą odpowiedź: „Bóg był i jest!“*





## MARCIN LELEWEL BORELOWSKI

BLACHARZ-PULKOWNIK.



W powstaniu, czyli w walce o wolność, którą Polska toczyła z wrogiem w roku 1863, ważną a szczytną rolę odegrał lud miejski, — rzemieślnicy i rękodzielnicy. Śmiało powiedzieć można, że ogół młodzieży rzemieślniczej przejęty był duchem gorącej miłości i ofiary — a wybrane jednostki wśród tego ogółu dorastały miary bohaterów.

Jednym właśnie z takich bohaterów-robotników był Marcin Borelowski, blacharz z zawodu, o którego dziejach chcę opowiedzieć Wam pokrótce, drodzy Przyjaciele, w chwili, gdy miasta nasze i miasteczka święcą uroczystymi obchodami pamiątkę powstania, które wybuchło na ziemi polskiej 22. stycznia 1863 roku. — Zobaczycie, zobaczycie, jaki to był człowiek niezwykły i jak pięknie zasłużył się Ojczyźnie życiem i śmiercią...

\* \* \*

Marcin Borelowski urodził się w 1829 r. w dzielnicy miasta Krakowa, zwanej Zwierzyniec. Ojciec jego był murarzem, zarabiał ciężką pracą na chleb dla siebie i dzieci. Życie murarskiej rodziny nie płynie miodem i mlekiem. Wiadoma rzecz. »W ziemi przez chleba — latem przez ojca« — powiada o niej przysłowie. I mały więc Marcinek wcześniej zapoznał się z twardą dolą.

Do biedy przyłączyło się wkrótce sieroctwo, bo w młodym bardzo wieku stracił oboje rodziców. Nieletnie pachole przygaraną starszy brat Andrzej, urzędnik.

Nie wiem napewno, — przypuszczać jednak można, że brat, zajęty własną rodziną i pracą zawodową, nie wiele mógł czasu poświę-

cać małemu Marcinkowi. Ale chłopak z natury, widać, miał serce gorące, charakter dzielny i wielkie zdolności. Pięknie też wyrastał, zdrow i silny, niby młody dąbczak, co z rodzimej gleby czerpie soki pożywne.

I miłował-że tę glebę rodzimą, — tę ziemię polską — całą duszą!

Miłości onej uczyła go szmerem łał złotomodra Wisła, co płynie tuż pod Zwierzyniec, — miłości onej uczyła wysoka mogiła Kościuszki, co króluje dumnie nad całą okolicą.

Wcześniej też zaczął służyć ojczyźnie kochanej. Mając lat szesnaście, należał do tajnego związku, który miał na celu oswobodzenie Polski. Śmiały i energiczny, podjął się dostarczyć towarzyszom broni. Zdarzyło się jednak, że pełniąc niebezpieczną oną czynność, dostał się w ręce Prusaków, którzy w roku 1846 zajęli byli Rzeczpospolitą Krakowską. Prusacy, rozszrozeni zuchwałstwem młodego chłopca, osadzili go w więzieniu, a potem ukarali srogo, wymierzając mu na rynku miasta 50 plag.

Prześladowanie Prusaków nie stłumiło w Marcinie gorących uczuć. Owszem — z większą jeszcze zaciętością począł nienawidzić wrogów i marzyć o oswobodzeniu ojczyzny z pod ich jarzma.

Po ukończeniu nauk w szkole wydziałowej, Marcin zapisał się, jako terminator, u majstra blacharskiego, a pracując pilnie w obranym rzemiośle, ukończył termin praktyki i wyzwolił się na czeladnika. Zaczem, chcąc zostać majstrem blacharskim, udał się — wedle przepisów cechowych — w podróż po obcych krajach.

Podróż trwała długo. Borelowski, chcący nauki, zwiedzał Czechy, Węgry, Austryję

i Niemcy, pozostając w jednym miejscu, dopóki wszystkiego nie poznał, nie zbadał. A wszędzie umiał nawiązać stosunki przyjazne. Ludzie garnęli się do niego. Podobało się im zacne serce, szczery charakter, bystry rozum naszego wędrowca.

Podróżując pieszo, Borelowski zarabiał na utrzymanie pracą rąk, ale ponieważ robota blacharska nie zawsze się zdarzała, więc wyuczył się także innych rzemiosł: murarstwa i studniarstwa. Budował też ludziom po drodze kominy, urządzał studnie, a wszystko udawało mu się wyśmienicie, bo wielką miał zdolność do każdej pracy. Pewnego zaś razu, gdy o inne zajęcie było trudno, najął się w okolicach Debreczyna, na Węgrzech, do roboty przy kolei, i pracował ciężko, wożąc przez cztery tygodnie ziemię taczkami.

Po powrocie do Krakowa, pracował i uczył się dalej z ogromnym zapałem. Robił też i wynalazki w mechanice: zbudował model na wózek samochodzący, a także na maszynę, która przy pomocy wody mogła być wprawiona w nieustający ruch.

Wśród onych zajęć nie zapominał i o głównym swoim fachu, — o blacharstwie. Jakoż udał się do Bochni, miasteczka, położonej o kilka mil od Krakowa i tam podjął się pokryć dach na kościele farnym. Za tę robotę, wykonaną wybornie, z wielką znajomością rzeczy, otrzymał chlubne świadectwo, które mu dopomogło do zostania majstrem blacharskim.

Nie długo jednak giał i krajał blachy. Chęć czynu, chęć pracy na szerszą skalę, pchała go wciąż naprzód, przerzucała od jednego zajęcia w inne. I oto widzimy go w towarzystwie dramatycznym, które się przesiedliło z Krakowa do Tarnowa, aby w onem mieście dawać przedstawienia.

Borelowski, z właściwą sobie rzutkością i energią urządza w tem mieście teatr letni dla artystów, sam kieruje maszyną, pełni obowiązki kasjera, grywa, jako aktor, na scenie, maluje dekoracje, czyli ściany sceny, które raz muszą przedstawiać las, to znowu pole, — chatkę lub pałac, stosownie do treści granej sztuki.

We dwa lata później, po rozwiązaniu się towarzystwa dramatycznego, Borelowski przedzierzga się znowu w studniarza, osiedla w Rzeszowie i buduje tam studnie znakomitej, żelaznej konstrukcji. Zopatruje też w podobne studnie Przemyśl, Przeworsk i inne miasta.

A szukając wody w łonie ziemi, bawczo patrzył w dusze ludzkie, — rzucał w serca współbraci ziarna świętej miłości ojczyzny, aby i stamtąd wytrysły przejasne źródła uczuć wysokich, silnych...

A ludzie słuchali jego głosu, wierzyli słowom.

Dziwno im było jeno, czemu taki mądry, taki dobry człowiek zawsze bywa smutny, — czemu patrzy na świat przez łzę żalności. A jemu, choć posiadał miłość i szacunek ludzki, trudno było o wesołość, trudno było radować się: »miał duszę szlachetną — szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie!...«

Tak upływały lata za latami, aż zbliżył się czas w jego życiu najważniejszy. Czas wielkich nadziei, poświęceń, walki — śmierci...

W roku 1859 Borelowski przeniósł się na stałą siedzibę do Warszawy. Tu, w wielkiem mieście, spodziewał się znaleźć szersze pole dla swoich zdolności, pracy, energii...

Jakoż zaczęło mu się powodzić bardzo dobrze pod względem materialnym. Pracował jako majster studniarski, a roboty jego o tyle zwróciły uwagę znawców, że inżynier miasta Warszawy, Sporny, który miał fabrykę pomp, zaprosił go do spółki. Od roku więc 1861 Borelowski pracował w onej fabryce, jako jej współnik.

Ale pracował jednocześnie — i to sto-kroć gorliwiej — w innym jeszcze kierunku...

Naród polski nigdy nie godził się z okropnym losem, który zgotowały mu dzieje. Naród polski nie poddał się niewoli, nie wyrzekł ojczyzny. Każde pokolenie chwyciło za broń, — każde pokolenie przelewało krew obficie, aby zrzucić hańbiące jarzmo obcego najazdu.

I w roku 1860 ludzie poczęli się budzić z chwilowego uśpienia, poczęli marzyć o oswobodzeniu ojczyzny.

A pierwsze hasło do wielkiej roboty wyszło od warszawskiej młodzieży rzemieślniczej.

Ludzie ciężkiej pracy, ludzie od młota, hebla, kielni i szydła, pierwsi wówczas powiedzieli: Nie chcemy być poddańczuchami! Pragniemy wolności!

Ale jakąż bronią mogli uderzyć na potężnego wroga? — Nie mieli bagnetów ni armat. Jedna, jedyna pozostawała im droga: potęgą miłości i ofiary, gotowością na śmierć

rozbudzić w narodzie pragnienie walki, aż powstanie cały i zerwie pęta niewoli.

I lud warszawski poszedł tą drogą.

W pamiętne rocznice narodowe zgromadzał się po świątyniach pańskich, modlił się słowami pieśni: »Przed twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić, Panie!« — śpiewał suplikacje: »Od głodu, moru i niewoli wybaw nas, Panie!«

Nie podobało się to moskalom. Kazali wojsku strzelać do bezbronного ludu, który ciągnął procesją przez miasto i miał w rękach jeno krzyże, różańce, chorągwie...

Padły trupy, polała się krew, — ale bohaterki lud się nie ulękł, nie rozproszył. Owszem odslaniał pierś, wołając: »Strzelajcie! lepsza śmierć, niż niewola!« Nawet dzieci

szerzyć światło, aby rozbudzać ducha narodowego w tych, z którymi obcował.

I nie w samej jeno Warszawie działał.

Tajny Komitet, który zawiązał się w Warszawie, przygotowywał cały kraj do powstania, a Borelowski był jednym z najczynniejszych jego członków. Wysyłał zaufanych ludzi z czeladzi rzemieślniczej, do wiosek i miasteczek, aby tam opowiadali co się dzieje, aby szerzyli światło i budzili ducha. Rozpowszechniał patryjotyczne książeczki wśród ludu wiejskiego, bo rozumiał, że walka wnet upadnie, jeżeli miljonowe rzesze ludu do niej nie przystaną. Drukował potajmniej odezwy Komitetu, a potem Rządu Narodowego, przygotowywał broń. Był, słowem, wszędzie, gdzie potrzeba wymagała, —



Święcenie kos.

konaly mężnie, z okrzykiem: »Niech żyje Polska!« — na ustach.

Jawne, tłumne, publiczne wyrażanie uczuć, przejmujących masy, nazywa się manifestacją. Okres więc czasu, trwający od końca 1860 do końca 1861 roku, w którym lud Warszawy i innych większych miast wyrażał miłość ojczyzny i gragnienie wolności pieśnią, modlitwą, żalobą, męczeństwem, nazywa się w historii okresem manifestacji. Po nim dopiero nastąpiła walka, nastąpiło powstanie z r. 1863.

Owoż w okresie manifestacji nader ważną rolę odgrywał Marcin Borelowski.

Sam rękodzielnik, Borelowski posiadał szacunek, miłość i zaufanie wśród towarzyszy pracy. A wpływu swego używał, aby

szedł tam, gdzie niebezpieczeństwo było największe, bo odważne jego serce nie znało, co to bojaźń.

A kiedy dnia 22. stycznia 1863 roku zawrzała na ziemi polskiej walka orężna, Borelowski, wysłany przez Rząd Narodowy, pośpieszył na Podlasie, aby tu uformować oddział powstańczy. Przybrał sobie wtedy nazwisko Lelewela, sławnego a ulubionego przez siebie historyka polskiego — i pod tem przybranem nazwiskiem działał w powstaniu.

Formowanie oddziału poszło mu nad spodziewanie dobrze. Światły, ożywiony zacnymi uczuciami lud wiejski na Podlasiu, garnął się tłumnie do obozu wodza, którego każdy musiał miłować. A chociaż całym uzbrojeniem walecznych chłopów-wojaków

były najczęściej jeno kosy, poświęcone przez kapłana-powstańca, uderzali mężnie na wroga i odnosili zwycięstwo.

Na czele dzielnych powstańców Lelewel-Borelowski walczył przez siedm miesięcy. W tym czasie stoczył 25 bitew i potyczek. A tak zręcznie działał, tak wielkie miał zdolności wojskowe, że zawsze wychodził z ognia zwycięzko i raz jeden tylko — pod wsią Różą — doznał porażki. Oddział jego, ożywiony męstwem i zapałem swego naczelnika, należał do najlepszych i najlicz-

stoczona z trzema tysiącami moskali 3. września 1863 roku pod Panasówką, w województwie Lubelskiem. Po zaciętej walce, która trwała pięć godzin, dzielni jego wojacy pobili wroga, zdobyli na nim 2 armaty i wiele wszelakiej innej broni. Pięknie spisywały się w onej bitwie i ostre kosy chłopskie: siekły z zapałem »dzikie chwasty, co nam pola gluszą...«

Ale był to już ostatni tryumf blacharza-pułkownika. W kilka dni później padł na



Parobczak wiejski w stroju powstańczym.

niejszych. Szedł w bój, niby w taniec i ślepo słuchał wodza, który dzięki niezwykłym talentom wojennym, umiał zawsze wprowadzić go cało z niebezpieczeństwa.

To też w uznaniu waleczności i zasług, położonych dla sprawy wolności, Rząd Narodowy Polski mianował Borelowskiego najpierw pułkownikiem, a potem zaszczycił go tytułem Naczelnika sił zbrojnych w całym Województwie Podlaskiem.

Najświetniejszą chwilą w zawodzie wojennym Lelewela-Borelowskiego była bitwa,

połu bitwy pod Batorzem, ugodzony śmiertelnie dwoma kulami.

Nie żałował życia. Wszak złożył je w ofierze na ołtarzu walczącej Ojczyzny, — jak tego pragnął, — jak o tem marzył... Spokojnie patrzył w oblicze zbliżającej się śmierci, spokojnie zęgnął towarzyszy broni. Prośbą jego ostatnią było: »Bijcie, chłopcy, moskala, a za moją duszę dajcie na mszę świętą...«

Piękne czyny Borelowskiego, jego miłość ojczyzny, poświęcenie i zgon chlubny na

polu bitwy, opiewają pieśni narodowe, a jedna z nich tak mówi:

Z sercem, miłości pełnem i wiary,  
Gdy jeszcze szronem srebrzył się las,  
Jeden on z pierwszych biegł pod sztandary,

By z grobu Matki odwalić głaz:  
Ach, on tej Matki wiernym był synem,  
Dzieląc jej boleść, trwogą jej drżał —  
Ją chciał wybawczym podźwignąć czynem,  
Za nią śmiertelny raził go strzał!...

M. Wystouchowa.



Obóz powstańczy.

## — Bogini szczęścia. —

BAŚŃ LITEWSKA. \*)

Nie brak nam jasnego słońca,  
Deszcze chmury ślą,  
Tylko ziemia, kędy rośniem,  
Przeziąknięta krwią.

K. Tetmajer.



— Cudownie piękna ta Litwa nasza! — mówiła Bronia, chodząc ze mną po łąkach i gajach litewskich. — Nie wiem, naprawdę, czy też gdzie na świecie mogą być miłsze pola, łąki, wspanialsze drzewa? Często, gdy chodzę tak po lesie, to zdaje mi się, że te stare sosny i dęby szemrzą mi jakieś dziwne histo-

rie i tak mi wśród nich dobrze, iż nie chcę wracać do ludzi, bo las mi śpiewa

— A czyś pieśni tych nie próbowała ułożyć w słowa, zrozumiałe dla innych? — zagadnęłam.

Wstrząsnęła głową, aż ciemne włosy rozsypały się jej na czoło i ramiona, świecąc w promieniach słońca.

— Nie — odrzekła -- to się sercem czuje. Kto tego nie słyszy, — nie zrozumie słów próżnych.

— Ej, dziewczeczko — rozśmiałam się — powiedz mi jaką baśń starych drzew, inaczej posadzę cię, iż sama nie myślisz tego, co mówisz.

Spojrzała z uśmiechem.

\*) Baśń ta przysłała do nas zdaleka, z tej części Litwy, co ma wolny oddech do morza, co przylega do Bałtyku. »Zorza« powitała ją gościnnie, — z żywą radością. Pieśni, podania, gadki, baśnie ludowe mają doniosłe znaczenie, pozwalają bowiem wyrozumieć, co

ludzie za dawnych czasów myśleli, jak się zapatrywali na świat, jak tłumaczyli sobie zjawiska przyrody. To też uczeni ludzie wszystkich krajów zbierają skrzętnie te utwory pierwotnej fantazji ludowej i ogłaszają je drukiem. W polskim języku wychodzą dwa pisma

— Baśni Ci leśnych nie powiem — odrzekła. — Ale chodź zemną, a zaprowadzę cię do krainy, co była niegdyś krainą szczęścia.

I poszliśmy łąkami litewskimi, a potem skręcili w las, niegdyś olbrzymi — dziś niemal wycięty — po kamykach przeszliśmy małą rzeczkę, co jak wstęga wiła się wśród pola i stanęliśmy na szczycie wysokiego kurhanu.

— Patrz — rzekła moja przewodniczka — jak tu ładnie, jakie zboża bogate, jakie łąki zielone, jakie niebo śliczne nad nami, a jednak dawniej było tu jeszcze cudniej. Piękniejsze rosły kwiaty i drzewa, bogatsze stały się niwy i jak długa ta rzeka, Dowgiweną zwana, — nie było nad nią smutku wokoło.

— Czemu tak się działo? — Opowiedz, proszę.

— Dawno, dawno temu — zaczęła Bronia — okolicę tę upodobała sobie Bogini Szczęścia. Skąd przybyła — nikt nie wie i nie dowie się. Tyle jeno ludzie widzieli, że pewnego dnia wzniósł się kurhan, na którym stoimy, a usypały go własnymi rękami boginki, posłuszne wielkiej Bogini. Stąd nazwa Piłkalis, — czyli góra sypana. A za ledwie zjawiła się niezwykła góra, wnet nadzwyczajne rzeczy dziać się poczęły w okolicy. Najpiękniejsze kwiaty rosły tu na łąkach, bujne plony wydawały pola. To też ludzie spieszyli budować chałupy i osiedlać się nad cudowną rzeką i w krótkim czasie tak ich tu wiele osiadło, że i sama rzeka poczęła zwać się Dowgiwena — co znaczy po litewsku: wiele ludzi. Najszczęśliwsi jednak byli ci, co mieszkali w niedalekiej stąd wsi, Podowgiwienach, którą oto widać z tego wzgórza. Nie chorowali prawie nigdy, nie znali zwady, ni swarów, słynęli z piękności i siły. Lasy ich szumiące obfitowały w zwierzynę, łąki porastały trawą soczystą a wysoką, pola rodziły najbujniej. To też sąsiedzi nazywali ich Raginienami, to znaczy ludźmi, zostającymi pod opieką boginek, od słowa litewskiego Ragana — boginka.

Dobre to były Ragany i szczerze opiekowały się ludźmi. Gdy w znojny dzień letni rolnicy szli do ciężkiej pracy w polu, Ragany sprawiały powiewem skrzydeł swoich rzeźwiący wietrzyk. Gdy matka odejść musiała niemowlęcia, one siadały u kołyski i nuciły słodkie piosenki, przy których dzie-

cina usypiała natychmiast. Gdy żniwarze, znużeni skwarem, usypiali w cieniu drzew, Ragany żęły w ich zastępstwie zboże i kosiły trawę. Gdy ciemne chmury zaległy niebo i jeno przeraźliwe błyskawice rozdierały ciemność, one poczynają odganiać chmury od wsi tak skutecznie, że ludzie nie znali tu ogni piorunowych, ani chmur gradowych.

I podczas ciężkiej, długiej zimy Ragany nie przestawały świadczyć ludziom dobrodziejstw. Zasiadały owszem nocą przy krosnach lub kądzieli, to też nic dziwnego, że robota szła różniej tkaczom i prządkom. A gdy tęsknota padła na duszę prządki, siedząca przy niej Ragana szeptała jej do ucha piosenkę i dziewczyna poczynąła śpiewać, aż ludzie się dziwili, kto ją tych cudności nauczył.

Na dnie wód rzeki Dowgiweny, wśród białych lilji i złotych łotoci, zamieszkiwały inne znowu boginki wodne, zwane Rusałkami. Te również pomagały ludziom z życzliwością wielką, już to obracając koła młyńskie, już napędzając ryby do sieci i wężerzy. — Starzy ludzie opowiadali siła dziwnych historii o onych rusałkach. Więc powtórzę tu choć jedno z owych opowiadań.

Zdarzyło się, że biedna wyrobnica przysła prac chusty do rzeki. A ponieważ nie miała gdzie i przy kim zostawić dziewczątka małego, więc je posadziła nieopodal od rzeki na trawie. Dziecko, pozostawione samosobie, poczęło płakać, lecz Rusałki wyszły wnet z wody, przebrały maleństwo w czystą koszulinę, napiły je sokiem cudownym, który daje piękność i siłę, a potem uspiły i odchodząc wsunęły pod główkę skarb duży, bryłę szczerzego złota.

Odtąd w chacie tej biedy już nie zaznano.

Owoż wieść o szczęściu ubogiej wyrobnicy rozeszła się dokoła po okolicy i doszła uszu kobiety złej, chciwej, choć bogatej, która postanowiła spróbować, czy i jej nie uda się dostać czego od Rusałek. Ubrała się więc w łachmany, wzięła niemowlę na rękę i poszła nad Dowgiwenę. Zaczem złożyła dziecko na piasku rzeczonym, sama zaś, ukryta w zaroślach, jeła prac pilnie. A chociaż dziecko płakało z początku żałośnie i gorzko, nie zajrzała do niego ni razu przez cały dzień.

I oto co się nie zrobiło: Wieczorem, gdy przysła je zabrać do domu, stanęła nie ruchoma, zdrętwiała z przerażenia: na piasku

— jedno w Warszawie, drugie we Lwowie — poświęcone wyłącznie badaniu zwyczajów, strojów, gwary, — a także sztuce i literaturze ludowej.

(Przypisek Redakcji.)



leżały jeno kosteczki dziecka... Nie Rusałki bowiem przyszły pielęgnować niemowlę złej kobiety, lecz przyczołgał się potwór wodny i pożarł je, by zaginał ród ludzi chciwych i złych. Nieszczęsna matka, widząc, co się stało, z krzykiem rozpaczycy skoczyła w wodę i utonąła. Lecz Rusałki wyrzuciły jej zwłoki na brzeg, aby nie kalowały czystych wód Dowgiweny.

Trzeba jednak wiedzieć, że Ragany i Rusałki były jeno służkami Bogini Szczęścia. Potężna i cudna ta bogini zamieszki-

okolica, co było zresztą zawsze wróżbą szczęścia dla ludzi.

Tak się działo przez czas długi — bardzo długi, gdy niespodzianie cała okolica, wraz z miasteczkiem Szadowem\*), przeszła na własność księcia Józefa Poniatowskiego, dzielnego wojaka, co za Kościuszki i później bił się z wrogami Ojczyzny.

Owoż ktoś opowiedział księciu o owych cudach. A byli i tacy, co dziwne pletli rzeczy, zaklinając się, że nie Bogini mieszka w Piłkalisie, lecz piękna dziewczica, zamknię-



Dziecko, pozostawione samo sobie, zaczęło płakać...

wała wspaniały pałac, położony we wnętrzu Piłkalisu.

Nikt z żyjących nie widział jej nigdy, ale starzy ludzie opowiadali, że dziwne dźwięki działy się w tem miejscu: słyszano tu pianie kogutów w nocy jasne, jakoweś cienie wysuwały się z wnętrza góry, płynęły powietrzem nad ziemią i ginęły nagle. Niekiedy słyszano cudne śpiewy, czasem znowu jakby jasny jaki obłok przesuwiał się nad

ta w bogatym pałacu, wśród niezliczonych skarbów.

Zresztą, trudno wiedzieć, co tam jeszcze mówiono, dość, że ksiązę, co miał charakter krewki, a serce strasznie zapalne, przysłał żołnierzy z nakazem, aby wnet rozkopali Piłkalis do cna.

\*) Szadow — miasteczko w dzisiejszej gub. Kowieńskiej w powiecie Poniewiezkim.

Nadaremne jednak były ich usiłowania: naprzód kopano dzień — drugi i trzeci. Co w dzień ludzie zrobili, to Ragany w nocy odrabiały, korzystając z tego, że nikt nie śmiał zbliżyć się do góry, która w nocy jaśniała dziwnym ogniem. Widziano też przy onem świetle straszne jakoweś potwory, krążące wokoło, — słyszano pienie kogutów, czasem śmiech szyderczy, lecz częściej jeszcze płacz, — cichy, żałośny płacz, dobywający się z wnętrza kurhanu. Ale podejść bliżej nikt nie mógł, nikt nie miał odwagi...

Raginianie i okoliczni mieszkańcy truchleli z przerażenia i błagali, aby zaniechano roboty, lecz książe się zawzięł i dalej kopać nakazał.

Wtem pewnej nocy, gdy księżyc jaśniał w pełnym blasku, stało się coś niezwykłego na świecie. Otworzyły się nagle kielichy wszystkich kwiatów, napełniając powietrze mocną wonią. Wody rzeki Dowgiweny przybrały, zahuczały, a woda pokryła się bielą śnieżnych lilii, z głębi lasów ozwał się wspaniały śpiew chóralny. Piłkalnis za jaśniał ogniem i rozsunał się, a z wnętrza góry poczęły wychodzić Ragany. Otoczona tłumem swoich służebnic, zaodziana w srebrny płaszcz z mgły i księżycowych promieni, z gwiazdą i opaską tęczęwą na czole, płynęła wśród nich, nie tykając stopą ziemi, Bogini Szczęścia.

Przedziwny śpiew chóralny rozbudził ludzi. Żołnierze struchleli, mieszkańcy okoliczni wybiegali z chat i klękali, wyciągając błagalne ręce ku Bogini. Ale ona płynęła wciąż dalej i dalej wśród swych służek, przesunęła się po liściach i kwiatach, które okrywały fale Dowgiweny i stanęła u skraju tego oto lasu, — który wówczas, zdawało się, granic ani końca nie miał i dla tego zwał się Girałką, to znaczy puszcza czarna. Znalazłszy się pod ochroną olbrzymich drzew, Bogini Szczęścia zwróciła się w stronę wsi, ostatniem spojrzeniem pożegnała okolicę i z cichym jękiem weszła w ciemną głąb lasu wraz z całym swym orszakiem.

Cudna pieśń umilkła, stłumiona płaczem tysiąca piersi ludzkich, — jękiem całej ziemi.

Ze zniknięciem Bogini Szczęścia zniknęły i cuda wszelakie. Życie ludzkie popłynęło w tej okolicy zupełnie tak samo, jak w innych stronach kraju. Ziemia nie przynosiła nadzwyczajnych plonów, mieszkańcy zbiednieli, wskutek niepowodzeń i klęsk przeróżnych...

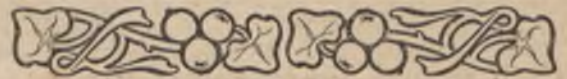
Zostało jeno wspomnienie o Bogini Szczęścia, a starzy ludzie dotąd nie tracą nadziei, że przyjdzie dzień — wielki dzień powrotu Bogini. — »Trzeba jeno — powiadają — doświadczyć wiele bólu, przeżyć dużo, dużo mąk serdecznych, by światłość wróciła!«

\* \* \*

Bronia umilkła i przez długą chwilę siedziałyśmy w niemem milczeniu.

Był już wieczór. Księżyc jaśniał na niebie i srebrzył wody rzeki, wijącej się kręto wśród trzcin. Od strony lasu, podnosiły się mgły nocne i pokrywały ziemię przejrzystą falą. Patrzałam w stronę Girałki... Czy też nie rozchylały się ciemne jej drzewa? Czy z głębi puszczy nie nadleci pieśń cudowna, zwiastująca nam powrót Bogini na tę biedną ziemię? Wszak od chwili jej odejścia stąd, tyle łez i krwi płynęło po tej ziemi. Wszak męki wygnania, krzyże Krozańskie\*) wielkim głosem wołają: »Wróć do nas, o ty jasna, o dobra Bogini.

Marja Reutt.



## Listy do „Zorzy“.

W grudniu.

Szanowna Redakcjo!

Składam serdeczne życzenia wszystkim Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom

\*) W Krożach, wiosce litewskiej, miały miejsce przed ośmiu laty straszne zająścia. Rząd moskiewski chciał zamknąć tam kościół. Lud, niesłuchanie pobożny a mężny, bronił przez dłuższy czas świątyni swojej z nieustraszoną odwagą. Przysłano nareszcie do Kroż liczne wojsko, które jęło mordować lud, zabijając, zapędzać go do pobliskiej rzeki, aby tonął pod cienkim lodem...

Za pomordowanych w Krożach męczenników odbywały się w Gaticji przed ośmiu laty liczne nabożeństwa żałobne. Wzniesiono też na ich pamiątkę kilka krzyży. Najpiękniejszy stanął, staraniem kobiet polskich, na cmentarzu we Lwowie. Zrobiony z olbrzymiego dębu, góruje nad całym otoczeniem. Zdobią go tablice z rzeźnemi napisami i korona cierniowa. Bujnie pnje się po nim dzikie wino, którego liście, czerwone na jesieni, ploną, niby purpura krwi męczeńskiej... (Przyp. Red.)

naszej gazetki, a kochaną Redakcję proszę o przysyłanie mi i nadal »Zorzy«. Bom się z niej doczytała różnych pięknych rzeczy i chcę ją mieć koniecznie. Czuła bym się pełną życia, gdybym się przyczyniła do tej gazetki choć paru groszami, bo mi się widzi, że to dla Ojczyzny. Bo tak: »Zorza« opowiada nam o dziejach Polski, o jej sławie, cierpieniach, o znakomitych pisarzach, o piękności gór i dolin naszego kraju i tym sposobem uczy nas miłować ojczyznę. To też im więcej ludzi będzie czytało »Zorzę«, tem więcej ojczyzna będzie miała dobrych synów i córek, co będą pracować dla jej dobra i krzewić oświatę. Ja sama dawniej nie wiedziałam nic, tylko miałam ciągle takie myśli o świecie. A teraz, gdy spotkałam Czcigodnych Państwa Gerzabków, to mi się płakać chce, gdy oni mnie uczą i jak czytam gazety.

Przepraszam Szanowną Redakcję za takie moje odezwanie się i za to, że składam 40 groszy dla dzieci, umęczonych przez Prusaków za ojczystą mowę, którym matki zamknęli do więzienia, bo mi ich bardzo żal. Posyłam, ile mię stać — i siedziałabym chętnie z niemi w więzieniu. Nie dajmy się, choćby nas najbardziej straszili.

Pozdrawiam serdecznie kochaną Redakcję i winszuję wesołej Wilji i wesołych Świąt.

I proszę bardzo o przysyłanie mi gazety »Zorzy«.

Z uszanowaniem

*Różia Dudkówna*  
z Królówki, teraz w Czortkowie.



Schodnica 8. I. 902.

### *Droga „Zorzo!”*

Cenię Cię wysoce, jako pismo, które spełnia wielkie i wzniosłe zadanie, bo niesie, w ciepłych i serdecznych a prostych słowach, oświatę między lud, we wszelkich kierunkach. Rozdajesz bowiem — ukochana »Zorzo« — różne zajmujące powieści, opisy różnych stron kraju naszego, a co najbardziej mię zajmuje i więcej nawet, niż zajmuje, ale wprost porywa, to ustępy, dotyczące się sprawy naszej narodowej, — to opisy zdarzeń z naszej przeszłości, wspomnienia ludzi sławnych i zasłużonych. A z każdego

takiego ustępu przebija tyle szczerości i prostoty, że każdy — choćby mało co kiedy czytał, musi zrozumieć, zostaje ujęty i jakby przyciągany i radby dalej i dalej czytać.

I budzi się w czytającym myśl wznioślejsza, która drzemie po największej części gdzieś głęboko snem twardym, snem, wieki całe trwającym. Myśl ona nie zaginęła w ludzie i jest czysta, tyle że nie zbudzona, bo nie miał kto zbudzić, nie było nikogo, ktoby jej ukazał światło dzienne.

Dziś czasy się zmieniły. Lud otrząśnięty z dawnej niewoli. A chociaż dziś, szczególnie u nas, biedy dosyć, bo niema fabryk, a ludzi dużo, ziemia swemi płodami nie potrafi wszystkich wyżywić, jednak oświata szerzy się coraz bardziej. Lud zaczyna myśleć, zaczyna uczyć się, a dopomagają mu w tem ludzie szlachetni, którzy wierzą, że światło wypleni wszelakie zło.

Cześć tym, co tak myślą i przyczyniają się do szerzenia oświaty między ludem. Cześć, a także wdzięczność, bo to nie mały trud przemawiać do serc szczerych i prostych, ale nie przygotowanych. W takich sercach trzeba nieraz przełamać niechęć, rozbudzić zajęcie.

Trud taki równa się przełamywaniu lodów na wiosnę. Dlatego pomagać nam trzeba, kto i jak może, takim pracownikiem.

O tak, Bracia drodzy, nam, Polakom, narodowi, rozdartemu na trzy części, trzeba się bronić przed gnębieniem zaborców, którzy usiłują odebrać nam język, obyczaj, wiarę ojców. Dążą do tego oburzającymi sposobami, że wspomnę tu o znęcaniu się Prusaków nad dziećmi polskimi we Wrześni.

Więc trzeba nam iść razem, w zgodzie i jedności, działać mądrze i świadomie. A do tego pomódz nam może jedynie oświata. Szerzyć nam tedy oświatę wedle sił i możliwości, abyśmy poznali naszą przeszłość, abyśmy omijali zdaleka drogi zgubne, które nas nad przepaść zawiodły. A gdy będziemy czcili i szanowali ziemię ojczystą, pielęgnować piękny język polski, znać i cenić naszą historję, wtedy nie zginiemy, ale owszem odzyskamy wolność. — bo jak powiedział pewien mąż wielki: »upaść może i naród wielki, ale zniszczyć tylko nikczemny«.

Otuchę do wytrwania powinno nam dać i to, że zaczyna się dźiać inaczej, że lud odzyskuje należne sobie prawa, że zaczynają się powoli zbliżać stany do siebie. Przykład piękny takiego zbliżenia się dała stolica kraju, Lwów, wybierając posłem swym włościanina, Jakóba Bojkę z Gręboszowa. —

Oby ten zwrot ku lepszemu objął wkrótce całe społeczeństwo polskie! — Oby polskie niewiasty przyczyniły się też w tej sprawie. A sposobności do tego mają chyba dosyć, niechże zrozumieją i zechcą użyć swego wpływu na mężów, dzieci i braci swoich.

Niech idą w ślady Zofji Chrzanowskiej, która męstwem swoim natchnęła wojowników i uratowała twierdzę, — niech naśladowują szlachetną i mężną Platerównę. O! więcej, więcej takich niewiast! Niech biorą przykład od matek wrzesińskich i wychowując swoje dzieci na prawych Polaków, niech z pierwszemi zasadami wiary św. uczą je, co to jest ojczyzna i jak ją kochać należy!

Takie są życzenia moje noworoczne dla ukochanej »Zorzy« i jej Czytelników.

Paweł Tworóg — w Schodnicy.



Pikulice. W styczniu.

Do ulubionej mojej gazetki »Zorzy« posyłam, zamiast listu, »Pieśń górala«, która, jak myślę, podoba się Szanownym Czytelnikom, zwłaszcza w górach.

\* \* \*

#### PIEŚŃ GÓRALA.

Żegnał góral swą dziewczynę, gdy szedł w świat daleki, mówiąc: »Kochaj mnie, dziewczyno, kochaj mnie na wieki! Gdy ja wrócę za rok — za dwa do swojego sioła, to cię, luba, zaprowadzę na ślub do kościoła!«

Minął roczek i półtora i nie widać Janka. — A dziewczyna zapomniała na słowa kochanka. Zapomniała — zapomniała, że mu rękę dała, — zapomniała w swoim sercu, że go pokochała!...

Przyszedł góral do kościoła, patrzy: światło wszędzie... Rozgląda się po kościele, co to z tego będzie. Ot patrzy, aż od bramy idzie panna młoda... »Taż to moja narzeczona, — to moja uroda!«... Góral rozśmiał się z żalenia i wyszedł z kościoła, bo za roczek miał powrócić do swojego sioła.

Poszedł góral w góry — lasy — w dalekie krainy »Przyjmij, Boże, moją duszę!«... Rzucił się w głąbiny...

\* \* \*

Pozdrawiam mile Szanowną Redakcję, jako też Czytelników »Zorzy« naszej ulubionej. Kreślę się: czytelnik »Zorzy« z Pikulic,

Celestyn Krupa.



Szanowna Redakcjo!

Nim wyjawię moje życzenie, dziękuję »Zorzy« z głębi serca za pokrzepianie nas w duchu narodowym. Życzę zarazem kochanej Redakcji nowych sił i odwagi w tym nowym roku. Oby »Zorza« jeszcze złocistszymi promieniami, jeszcze gorętszym blaskiem biła we wzburzone a mętne fale germanizacji! To jest pragnienie nasze szczerze.

Chcąc się zastosować do rady i życzeń Ustrońskiej czytelniczki, by każdy z tym nowym rokiem przysporzył o jednego czytelnika, proszę o przysyłanie mi pod jedną opaską sześciu numerów, miasto trzech.

Niech żyje droga nasza ziemia śląska! Niech żyje wszystko, co dobre i sprawiedliwe!

Z poważaniem

Jan Szczuka  
rolnik ze Śląska.



#### POGADANKI NAUKOWE.

Pszczoly, jako pomocnice rolnika.

Wszyscy znamy i lubimy złote pszczołki, co dostarczają ludziom słodkiego miodu i wosku wonnego. — Nie wszyscy jednak wiemy, że pszczoła to dobra pomocnica rolnika.

Jakto, pszczoła miałaby pomagać rolnikowi! Alboż orze ziemię pługiem, zawłóczy broną? Alboż poradzi z kosą, cepem lub sierpem?

Nie, — a jednak zwiększa wydajność wielu ważnych w rolnictwie roślin, — zwiększa ich plenność.

A jak się to dzieje, wnet się dowiemy.

Mieszkańcy wsi, co wciąż mają do czynienia z kwiatami, wiedzą, że w kwiatku znajdują się cienkie niteczki, jakby oblepione żółtym pyłkiem. Wiedzą oni niemniej, że w kwiatku, na samem dnie, znajduje się zgrubienie, jakby twardy guziczek.

Owoż zapamiętajmy, że te niteczki z żółtym pyłkiem zowią się w botanice, — czyli nauce o roślinach — pręcikami, albo opłodnią, zgrubienie zaś, zowie się słupkiem, albo rodnią.

Są rośliny, co mają wszystkie kwiatki ze słupkami i pręcikami — są i takie, co mają osobno kwiatki pręcikowe, a osobno słupkowe.

Kwiat wówczas jeno wyda nasienie, jeżeli pyłek z pręcików dostanie się na słupek i zapłodni go.

A w jakim sposobie te się dzieje? W sposób bardzo rozmaity. Trzeba bowiem pamiętać, że niektóre rośliny, mają w jednym kwiecie pręciki i słupek, inne zaś oddzielnie. Kukurydza, na przykład, a także leszczyna, dąb mają na jednym drzewie kwiatki pręcikowe i słupkowe. Tu więc łatwo pyłek z pręcika może wpaść do kwiatu słupkowego, już to sam, już z kroplą deszczu, — już wiatrem zwiany. Topole natomiast, wierzby, chmiel, jałowiec mają na jednej roślinie same jeno kwiaty pręcikowe z żółtym pyłkiem, na drugiej zaś, same kwiaty słupkowe, w których może wytworzyć się nasienie. Tu już trudniej dostać się pyłkom na słupek, — tu także pomaga wiatr i woda, ale pomagają także bardzo owady.

A mianowicie: kosmata pszczołka, osa, trzmieł zanurzają się w kielich kwiatowy, i szukając na jego dnie słodkiego soku, strącają z pręcików żółty pyłek, który dostaje się na słupek, jeżeli on jest w tym samym kwiatku, — osypują się też same tym pyłkiem i zanoszą go dalej, do innych kwiatów.

Uczeni ludzie, którzy badają przyrodę, którzy czynią spostrzeżenia nad życiem owadów i kwiatów, zauważyli, że pszczoły zwiększają w znacznym stopniu plony niektórych roślin uprawnych, jak oto: żyta, łubinu, koniczyzny, rzepaku, brukwi, rzepy, kapusty i t. d. To też w oświeconej Francji, zaczęto zaraz namawiać i zachęcać rolników do zajmowania się bardziej, niż dotąd, pszczelnictwem, do rozrzucania uli nawet wśród pól.

Opowiem wam też, drodzy Czytelnicy, o bardzo zajmującym doświadczeniu, które zrobił pewien sławny uczonek, przyrodnik.

Miał on mianowicie w pasiece zo główek białej koniczyzny, do których mogły przylatywać swobodnie pszczoły. Inne zaś zo główek koniczyzny, tego samego gatunku, okrył gęstą siatką w ten sposób, że pszczoły nie mogły w żaden sposób do nich się dostać. I cóż się pokazało? Oto pierwsze główki koniczyzny wydały aż 2290 ziarn, — z tych zaś, co były siatką przykryte, więcej niż połowa, bo dwie trzecie główek, nie wydały wcale ziarna. Pożytek pszczół przy zapładnianiu roślin, bardziej jeszcze udowodniło doświadczenie tegoż uczonego z koniczyzną czerwoną. Dwadzieścia główek tej koniczyzny, do których przylatywały pszczoły, przyniosły 2700 ziarn, a dwadzieścia główek, okrytych siatką, nie wydało ani jednego ziarna.

A posłuchajmy jeno, co się działo w Australji. Tam przez długi czas sprowadzano nasienie koniczyzny z Europy, bo australijskie owady z gatunku pszczół, czyli pszczołowate, nie lubiły szukać słodyczy w tej roślinie. Teraz jednak Australja ma sama podostatkiem nasion. — Cóż się stało? — Oto w r. 1862 sprowadzono do Australji nasze pszczoły zwyczajne, które rozimnożyły się tam nader szybko, zbierają miód z łąnow koniczyzny i zapylają, czyli zapładniają tę roślinę.

Badania i doświadczenia uczonych doprowadziły niedawno do odkrycia, jak wielkie znaczenie posiadają pszczoły w rolnictwie, a już w Ameryce biorą to bardzo pod uwagę i na wielką skalę prowadzą pszczelnictwo.

I wy, ukochani Czytelnicy, naśladowajcie światłych Francuzów, przedsiębiorczych Amerykanów. Hodujcie pszczoły, a one wywdzieją się wam nie tylko słodkim miodem, lecz zwiększą plony waszych łąnow.

Jaka szkoda, że na roślinach zbożowych, jak: żyto, pszenica, jęczmień, owies — pszczoły nie siadają nigdy. M. W.



ROZMAITOSCI

**Dzień 22. stycznia**, rocznicę walki narodu polskiego o wolność, uczczono uroczystymi obchodami wszędzie, gdzie jeno biją serca prawdziwie oddane ojezycznie.

**Dzieci polskie** wciąż cierpią katusze w szkołach pod prusakiem — nie dają się jednak

ugiąć, lecz wiernie bronią skarbów najdroższych: mowy i zwyczajów ojców. Owszem, w miarę przesładowania zdaje się wznagać w nich poga ducha, a męczeństwo za świętą sprawę porywa młode, czyste ich serca. Oto gazety piszą o pewnej dziewczynce, która wróciwszy do domu ze szkoły, opowiadała matce o chłóście, którą ukarano kilka jej towarzyszek. — „Ale ja nie dostałam nic“ — kończyła ze łzami. — „Więc czemuż płaczesz?“ — zdziwiła się matka. — „Alboż to ja jestem gorsza Polka od tamtych? — tłumaczyło dziewczę szlochając. — Jeżeli tamte biją, to po cóż ja mam być pomijana?“...

I cóż dziwnego, że przed takimi dziećmi chyla czoła nawet obcy? — Cóż dziwnego, że na ich cześć poeci innych narodów układają pieśni? — Urywek jednej takiej pieśni powtórzę Wam tutaj, drodzy Czytelnicy. Napisała ją po włosku poetka włoska, Jadwiga Salvi, przetłumaczyła na język polski sławna nasza poetka, Marja Konopnicka. Piosenka owa ma sześć strofok. Ostatnie zaś dwie tak brzmią:

Dziateczki polskiej ziemi,  
 Łzy wasze i krew wasza  
 Krzywd dawnych spiekły ugór  
 Wiosennym dżdżem zarasza...  
 Kiełkują święte ziarna  
 Miłości i ofiary,  
 Runieje ziemia czarna,  
 Pleń życia kwitnie stary!

Dziateczki polskiej ziemi,  
 Wam palmy, wieńce świeże,  
 Najświętszych praw narodu,  
 Bezbronni wy szermierze!  
 A ten, kto was ugina  
 W haniebnych pęt okowy,  
 Niech drży! Już się poczyna  
 Ród bohaterów nowy.

### Wystawa sztuki ludowej w Krakowie.

Niesłychanie zajmująca wystawa została otwarta przed kilku dniami w Krakowie. Obejmuje ona przedmioty, wytwarzane przez sam lud — przedmioty sztuki ludowej. A więc wzory chat, sprzętów, strojów ludowych.

Najważniejszym działem wystawy jest „Budownictwo polskie“: wzory budowli na Ślązku, w Zakopanem, wzór chaty chłopskiej na Podhalu, wzór chaty w Krakowskiem, oraz całe urządzenia wnętrza chat wiejskich, ubiory, sprzęty, obrazy itp. Dalej idzie nadzwyczaj bogaty zbiór ubrań i rysunków ze Skalbierza, z Łomżyńskiego, Kurpiów i z Łowickiego.

Ogólną uwagę zwraca też duży zbiór skrzyń chłopskich, w desenie malowanych, wzory kapliczek przydrożnych, ozdób, używanych na zewnątrz domów wiejskich. Nadzwyczaj bogaty,

a świetny barwnością jest oddział strojów ludowych. Wielką różnorodność przedstawia zbiór naczyń, sprzętów i narzędzi, bądź do codziennego użytku, bądź też do zabawy służących.

Przedmioty wystawione pochodzą w większej części z prywatnych zbiorów ludzi, którzy na bogactwo a piękno czysto ludowego stylu pierwsi zwrócili uwagę.

**Tryumf górala.** Lwowskie Muzeum przemysłowe ogłosiło w roku zeszłym konkurs na sprzęty do pokoju jadalnego, a więc na stół, krzesła, szafę na misy, talerze i inne statki. Konkurs ów został rozstrzygnięty 27. stycznia przez komisję sędziów. Z nadesłanych 20 prac, pierwszą nagrodę, w kwocie 400 koron, otrzymał p. W. Gosieniecki, — drugą zaś nagrodę, wynoszącą 300 koron, p. Wojciech Brzega, góral ze wsi Zakopanego, za sprzęty, naśladujące stoły i stołki góralskie.

O p. Brzedze, dziś już głośnym we świecie rzeźbiarzu, „Zorza“ pisała szczegółowiej w sierpniu 1900 r. A w numerze lipcowym roku bieżącego gazетка nasza podaje portret artysty-górala i wizerunek jednej z jego rzeźb.



### Rady gospodarskie.

**Jak należy prać rzeczy kolorowe i wełniane.** Wiemy z doświadczenia, jak płowieją i niszczą się w praniu kolorowe i wełniane rzeczy. Więc też chcę podać Wam, miłe Czytelniczki, kilka dobrych, wypróbowanych sposobów, aby tego uniknąć.

Rzeczy kolorowych nie trzeba nigdy mydlić, lecz prać je albo w mydlinach, lub też jeszcze lepiej, w tartych ziemniakach, wedle sposobu, który podam niżej. Przed praniem trzeba je tylko zawsze dobrze wytrzeć z wszelakiego kurzu, bo ten po za-

moczeniu mocniej się częstokroć w materję wjada.

**Pranie ziemniakami.** Dobrze wymyte, czyściuteńkie ziemniaki trzeba utrzyć na tarce, a potem nacierać tą gęstą masą, jak mydłem, nie tylko płamy, lecz całą rzecz, którą się pierze. Ziemniaki będą się pienić, jak dobre mydło, trzeba więc później starannie płukać. Najlepiej używać do takiego prania zimnej wody. — Perkale i płócienna, prane tym sposobem, nie tylko nie tracą koloru, ale z cząstek krochmalu, zawartych w ziemniakach, nabierają pewnej sztywności, która im pozór zupełnie nowych rzeczy nadaje.

**Uwaga o kolorze różowym.** Po wypraniu, jak wyżej się opisało, w ziemniakach, różowe rzeczy trzeba zamoczyć natychmiast w serwatce czystej, dobrze kwaśnej, uwarzonej, precedzonej i ostudzonej, a kolor różowy jeszcze żywszym i jaśniejszym się robi.

**Uwaga o kolorze liljowym.** Po wypraniu w ziemniakach należy rzeczy tej barwy zamoczyć w dobrym i mocnym ługu. Bezpieczniej jednak w pierw próbkę zamoczyć dla przekonania się, czy ług nadaje się do tej materji, którą się pierze. W ogólności, jeżeli tylko gatunek nie jest bardzo lichej, podnosi on piękność liljowego koloru.

**Uwaga co do kolorów zielonego i czerwonego.** Jeżeli te kolory w praniu nieco zbledną, trzeba je ożywić, dodając do wody, w której się płóczą, kilka kropel octu, — tyle mianowicie, aby woda była lekko kwaśna.

**Pranie wełnianych rzeczy.** Najlepiej się to pranie udaje w ziemniakach, jak się to opisało, mówiąc o praniu kolorowych rzeczy. Ziemniaki nie tylko wszystek brud wyciągają, nie psując koloru, ale jeszcze taką trwałość nadają temu kolorowi, że tak wyprane materje nigdy potem rąk ani bielizny nie farbują, co się zawsze zdarza po zwyczajnem praniu w mydle. Przetwarzane nawet rzeczy, zwłaszcza na czarno, jeżeli puszczają farbę, zawsze trzeba przeprać ziemniakami, aby złemu zapobiedz. — Rada powyższa przyda się najbardziej, jak sądzę, w górach śląskich, gdzie gosposie i dziewczęta noszą czarne fartuchy i fartuszki.



## Odpowiedzi od Redakcji.

*Słowo wyjaśnienia w ważnej sprawie.* Zdarza się, że czytelnicy „Zorzy“ nadsyłają wierszyk, który im się podobał, jaką powiastkę, którą gdzieś wyczytali i podpisują taki obcy utwór swoim nazwiskiem, jak gdyby to oni sami ułożyli. Czynią to, na się rozumieć, z niewiadomości, że to jest rzecz zdrożna. Więc temu też chcę tu powiedzieć słowo wyjaśnienia. Podpisać swoim nazwiskiem wolno tylko to, co człowiek wysnuje z własnej myśli, z własnego serca, bo tylko to należy do niego. Przywłaszczenie pracy unysłowej innego człowieka jest rzeczą równie naganną, jak przywłaszczenie plonu pracy jego fizycznej, naprzykład zboża, zebranego przezeń w pocie czoła. I nie tylko całych utworów nie wolno podawać za swoje własne, lecz nawet, jeżeli się powtarza obce słowa, choćby krótkie, to się stawi znak pisarski „“, zwany cudzysłowem, na dowód, że te słowa piszący bierze od innego autora.

Pamiętajcie o tem, Szanowni, drodzy Czytelnicy, i podpisujcie swoim nazwiskiem tylko to, co sami ułożycie.

*P. K.*, Szanownemu przyjacielowi gazetki na Słowacji. — Życie nie szczędzi nikomu cierni, często bardzo bolesnych. Ale życzliwość, którą się spotyka w sercach szlachetnych ludzi, chłodzi palące rany, niby zdroj wody przezysty. Więc dziękuję za dobre, braterskie słowa. I my, Polacy, odczuwamy żywo krzywdy, które się dzieją innym narodom uciemiężonym i współczujemy im gorąco. Hasłem naszych rewolucji było: „Za naszą i waszą wolność“, i hasłu temu mogą się sprzeniewierzać odstępeze jednostki, ale naród polski nie zada mu kłamu.

*P. Jakób Bednarczyk w Landeku na Spizu.* Więc wybieracie się w świat daleki, za chlebem? Rozumiem Wasz smutek, Wasz ból. Alboż jest cięższa żałość na świecie, jak nie widzieć drogich osób, do których serce należy? Oby przynajmniej powiodło się Wam, drogi Panie Jakobie, na dalekiej ziemi! Obyście mogli wrócić jak najrychlej! — A przysłójcie proszę swój adres, skoro się gdzie osiedlicie, abym mogła gazetki Wam posyłać. A kalendarz otrzymaliście? Szczęść Wam Boże we wszystkim!



*P. Dobrzańska w Londynie.* Do Londynu „Zorza“ spieszyła zaledwie kilka razy w gości. Ale teraz wybiera się tam śmiało i z otuchą. Wszak niesie głosy z chat i warsztatów, a te zawsze dźwięczą dla ucha polskiego mile, niby muzyka, — zwłaszcza jeżeli kto jest tak daleko od rodzinnych stron.

*Panowie Kurc, Stawiński, Musiałek, Janeczka, Józef Libicki we Frysztacie.* Dowody życzliwości przynijują z wdzięczną radością i śmiałym sercem. Ma prawo brać, kto daje. A ja dla Czytelników „Zorzy“ tyle mam uczuć braterskich, że z pewnością względem nich w długu nie pozostanę.

*P. Gustaw Chobot w Witkowicach.* Ani na chwilę nie wątpię, że spełnią się pańskie życzenie dla „Zorzy“. Ze szczerego serca przecie płyną, a takie spełniają się zawsze. Dziękuję, z całej duszy dziękuję — i za życzliwe rozpowszechnianie gazetki także!

*P. L. Kwaśniewski w Stryju.* Owszem, mamy roczniki z dwóch lat ubiegłych. Pierwszy z nich kosztuje z przesyłką 20 cent., drugi 32 cent.

*P. Lambor w Samborze* Gazetkę pod wskazaniami adresami wysyłamy. Za rozpowszechnianie „Zorzy“ postaramy się dziękować nie pustymi słowy, ale pracą, na jaką jeno sił i umiętności starczy.

*J. Mazur w Brzeżanach.* Niestety, gazetka wychodzi raz na miesiąc, więc jeden tylko numer mogliśmy posłać. Za życzliwość pięknie dziękuję!

*P. Doboszczak w Zakopanem.* Owszem, pieniądze zawsze można przysłać markami pocztowymi. Za opiekę nad gazetką i dobre serce dla niej składam tyle podziękowań gorących, ile zimnych kamieni w dolinie Kościeliskiej.

*P. Zygmunt Rossa w Rabie.* Gazetka dochodzi z pewnością, ale czy się podoba — nie wiem!

*P. Stanisław Soltys pod Tegoborzem.* Zgadamy się chętnie na propozycję i zasyłamy szczerze pozdrowienia.

*P. A. Horucki w Żydaczowie.* Nizka prenumerata „Zorzy“ nie powinna dziwić. Niema w tem zagadki żadnej. Gdyby wszelkie działania miały na celu jeno zyski materialne, toby świat strasznie znikczemniał i nie warto by było na nim żyć. Ale tak nie będzie nigdy!

*P. A. Kluz w Nawsiu.* Z pewnością jam się bardziej uradowała, widząc w słowach Wa-

szych tyle szczerych, prawdziwie polskich uczuć. Z serca życzę, aby w tym roku nowym jeno wesołe, jasne myśli przychodziły Panu do głowy, jak jasną, błyszczącą jest ta igielka, co miga w pracowitych Waszych rękach.

*P. K. Majgier w Mościskach.* Za dobre słowa, za życzliwość dziękuję po sto razy. Miło pozyskiwać nowych zwolenników. Im liczniejszy pułk, tem żołnierz śmieiej idzie, choćby i — na bagnety!

*P. S. Najner w Nawarji.* Strasznie jestem ciekawa, czy „Zorza“ wydała się Panu „stosowna do Jego umysłu?“

*P. St. Karwacki w Kolbuszowy.* Już z kilku stron otrzymałam listy od tych, co z rąk pańskich mieli „Zorzę“. Za pomoc życzliwą, za współdziałanie szlachetne proszę przyjąć wyrazy żywej wdzięczności!

*P. Stasiowi Filipowskiemu w Bukaczcowcach.* „Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Więc im wcześniej kto zacznie myśleć z miłością o ludzkiej, o jego potrzebach, — im wcześniej zacznie go poznawać z własnych jego słów. — tem lepiej! To też witam Was z radością, młody Czytelniku, jako małego, a dzielnego rycerzyka sprawy ludowej.

*P. K. Baron pod Żywcem.* Jeden z nadesłanych wierszyków umieszczę w przyszłym numerze gazetki. Z radośnem rozrzewnieniem czytałam przyjazne słowa Pana. Bóg Wam zapłać!

*P. L. Krop w Szumbarcku.* Gazetkę posyłamy z przyjaznem życzeniem, aby się podobała.

*Pp. Bandura, Hojdyczka J. Broda.* Wszystkich razem pozdrawiam Was, Panowie, jako drogiej braci Ślązaków — i wszystkim składam życzenia najlepszej pomyślności w roku nowym i zawsze.

*Pp. Anna Czepczorz, Ewa Szkawran, Anna Juroszek w Jaworzynce.* Pięknie witam Was, miłe gaździnki. Ani powiedzieć nie poradzę, jak rada Was widzę i jak się raduję, że ludzie czytają „Zorzę“ w moich ulubionych górach śląskich.

